

**Jak po powrocie z Niemiec do Stawigudy żyło się Pani jako Niemce w Stawigudzie?
Ale też i innym Niemcom, którzy tu zostali po wojnie.**

Kobieta ur. 1930: Jak się żyło? Ciężko było. Ja, jako młoda dziewczyna, jak w ogóle tu front szedł, to ja miałam 14 lat i tośmy uciekali i udało nam się uciec aż do Niemiec. Tak nas Rosjanie dostali.

Kobieta ur. 1928: Mecklenburg, ja?

Kobieta ur. 1930: Ja. Takie dziewczyny jak mnie to brali na Sybir. Tak jak pani M., ona była starsza ale w ogóle takie brali. No a my zdążyliśmy uciec moja najmłodsza siostra miała cztery miesiące. To, żeby nie ja to mama nie dałaby rady. To była zima 30 stopni mrozu. To ja tylko się starałam, żeby mama miała co jeść, żeby pokarm miała, no i tak żeśmy tą moją siostrę dowieźli do Niemiec i ona do dzisiaj żyje. Jedyna z naszej rodziny. No i tam byliśmy w Niemczech do czterdziestego siódmego roku (1947). Wtedy mój ojciec wrócił w czterdziestym szóstym roku (1946). I nie mógł się do Niemiec dostać, to było takie, ciężko się dostać. No to mama mówi nie ma wyjścia musimy wrócić. Ja mogłam zostać, ale ja tęskniłam do domu. Stawiguda to było zawsze moje... czterdziestym siódmym roku chyba w maju.

Kobieta ur. 1928: No ale dla czego wróciliście bo...?

Kobieta ur. 1930: Bo ojciec był [w Stawigudzie] nie mógł wyjechać. Tylko ja mówię, ja mogłam zostać tam. I mama chciała mnie zostawić, ale ja nie chciałam. Ja tęskniłam po prostu tu do domu. No to jakie to były czasy. To się już tu unormowało, ani się tu nie bili ani nie ... może rodziny ja J. na przykład. Bo w naszym domu jak ojciec wrócił to pani J. z dziećmi, ale już dorosłymi tu była. Ale potem jakoś tak, że musieli wyjść.

(...)

Kobieta ur. 1930: (...) No, ale jak poznałam mojego męża, jak się zakochałam to rodzicom się nie podobało, bo to Polak. Ale jak widzieli, że to porządny człowiek. A ja się z nim spotykałam u mojej ciotki, tam w tych domkach mieszkała, a ona nie miała dobrej opinii. Jak się moja mama dowiedziała, że ja się z nim spotykam, to powiedziała „niech już lepiej przychodzi do domu”. Pozwoliła wtedy.

Przychodził często do domu?

Kobieta ur. 1930: Wtedy już przychodził tak normalnie spotykaliśmy się.

Kobieta ur. 1928: Przepraszam, jak ojciec wrócił dostał pracę zaraz tu w lesie? Czy gdzie? No musiał pracować, bo nie miał z czego żyć.

Kobieta ur. 1930: Ojciec pracował w Olsztynie w elektrowni.

Tak się potem ułożyło, rodzice poznali mojego narzeczonego. No i już nie mieli nic przeciwko. I w czterdziestym dziewiątym (1949) żeśmy się pobrali w listopadzie. No i ja wtedy do leśniczówki, koło Rusi. Do wsi było półtora kilometra może. Mąż miał dobrą opinię, tylko jak się potem w Łańsku zaczęły te partyjne rządzić to tych bezpartyjnych wyrzucili. To byliśmy wtedy w leśniczówce w samym lesie Szelaż, jak się z Dajtek do Gietrzwałdu jedzie. W samutkim lesie, naokoło do gajowego było dwa kilometry.

(...)

Niemców tu nie prześladowali?

Kobieta ur. 1930: No, jakoś nie, nie pamiętam, żeby kogoś tam z Niemców prześladowali. Pewno było, a że to Niemiec...

A jak Pani nauczyła się języka [polskiego]?

Kobieta ur. 1930: Chodziłam na kurs wieczorowy dwa razy w tygodniu. W Stawigudzie była pani K., nauczycielka. Wtedy mówić było ciężko, no ale chodziłam, uczyłam się? I ona wtedy do mojej mamy mówi: „Córka mówić to ciężko, ale pisać i czytać dobrze”. No i tak chodziłam i wtedy już mnie nikt, no nikt, ciężko było poznać, że jestem Warmianką. (...) Albo innym razem w szpitalu leżałam, obok taka babcia leżała przychodził do niej zięć z córką, z żoną i to był emerytowany oficer, inteligencja. No i tak tam różne rozmawiamy, a on mój mówi: „Czy pani słyszała, że matka księdza Jankowskiego z Gdańska to była Niemką?” Ja mówię, tak słyszałam, ja też jestem Niemką. A on oj ... Takie. Tak że nauczyłam się, tak, że mnie nie poznali, że ja jestem Warmianka. Na drugi dzień jego żona przyszła, mówi: „Mąż, ale przyszedł zdenerwowany”, jej opowiadał. Mówi: „Pani, my mamy znajomych też Warmiaków, ale ich od razu po mowie można poznać”. Mnie nie poznali.

Gdy Pani przyjechała tu w 1947 roku to ludności niemieckiej nie wysiedlali już?

Kobieta ur. 1930: Nie wysiedlali tylko, kto chciał mógł wyjechać.

Nie słyszała Pani, żeby zmuszano do wyjazdu?

Kobieta ur. 1930: Nie, nie słyszałam, chyba, żeby ktoś coś tam zbroił, ale tak to nie.

Z rozmów moich z ludźmi wynika, że po wojnie to tu nie raz ktoś trafił do więzienia w Olsztynie. Zna Pani takie opowiadania?

Kobieta ur. 1930: Właściwie to tak nie miałam kontaktów, z ludźmi którzy... Tyle, że mogę powiedzieć o naszych leśnikach, że wysiedlali ...

Bo nie należeli do partii?

Kobieta ur. 1930: Bo nie należeli do partii, ale tak to, żeby, to nie pamiętam.

Czy pani rodzinę dotknął proces polonizacji? Zmianie nazwisk z niemieckich na polskie?

Kobieta ur. 1930: W mojej rodzinie to właściwie nie. Nie pamiętam, żeby ...

Ktoś musiał zmieniać nazwisko? A zacieranie śladów niemieckości: napisów, palenie książek?

Kobieta ur. 1930: No nie, ja tam w lesie nie miałam za dużo kontaktu z ludźmi. Nie, nic takiego. Tu moja rodzina starała się o wyjazd i jakoś tak bez większych trudności.

To już było za Gomułki.

Kobieta ur. 1930: Oni wyjechali w 1961 roku.

A miała Pani dostęp do gazet niemieckich, książek?

Kobieta ur. 1930: To na pewno, co zostało po tym [wojnie – K. G.], to można było.

Ale to były przedwojenne, a nowsze?

Kobieta ur. 1930: Nie. Ale gazety czytaliśmy.

A można było mówić po niemiecku.

Kobieta ur. 1930: A nieraz, jak byli wredne to: „O, szwabka!”. Ale ja tak też nie ten, bo ja starałam się mówić po polsku, bo się nauczyłam, bo przecież to nie był łatwy język, czytanie, pisanie. (...)

Pani siostra została w Niemczech?

Kobieta ur. 1928: *Deine Schwester Hilde blieb in Deutschland?*

Kobieta ur. 1930: *Ach meine Schwester*, starsza siostra to została.

Pani miała z nią kontakt, listowny..?

Kobieta ur. 1930: Tak.

Dostawała Pani paczki, mogliście swobodnie pisać do siebie?

Kobieta ur. 1930: Tak miałyśmy kontakt.

Kobieta ur. 1928: *Die Schwester Tonie*, sama pojechała, albo już z rodzicami?

Kobieta ur. 1930: Toni to pojechała na urlop i została.

W którym to było roku?

Kobieta ur. 1930: Nie pamiętam tak dokładnie.

Tak, że tak. Tonie pojechała na urlop.

Pani miała to szczęście, że miała Pani męża Polaka, nauczyła się po polsku. A innym Niemcom, jak się żyło?

Kobieta ur. 1930: Ja nie powiem, że tu ktoś był tak, ze znajomych, których miałam, to tak nie było, żeby ich prześladowali.

Gdy mieszkaliście w Mikołajkach byli tam jeszcze Mazurzy.

Kobieta ur. 1930: Tam było Mazurów naprzeciw nas – leśniczówki, były dwa domy Mazury. Oni też potem wyjechali.

To byli ewangelicy?

Kobieta ur. 1930: Tak.

A poznała Pani, jakichś księży tam ewangelickich czy katolickich?

Kobieta ur. 1930: Nie.

A jak wyglądało życie religijne, do kościoła chodziliście?

Kobieta ur. 1930: Do kościoła chodziliśmy. Był katolicki kościółek taki mały. A taki normalny kościół to był ewangelicki, bo tam Mazury były. A potem po wojnie taki nieduży kościółek. To myśmy chodzili do katolickiego.

A kiedyś, jak to takie siksy byłyśmy, jeszcze nie stare baby. To poszłyśmy raz, jak była msza ewangelicka do ewangelickiego kościoła. I zaglądamy tam, i zaglądamy, jak oni tam odbywają to. Ja mówię do tej mojej znajomej: „Zobacz na mównicy ten ksiądz ewangelicki nas, baby obserwował, ale nie wyszedł ani nic nie.

Jako sąsiedzi dobrze żeście żyli?

Kobieta ur. 1930: Bardzo dobrze.

Oni [Mazurzy] mówili też po niemiecku.

Kobieta ur. 1930: Oni po niemiecku mówili.

Pani z nimi też po niemiecku rozmawiała.

Kobieta ur. 1930: Tak rozmawiałam z nimi po niemiecku. To byli starsi ludzie. Jak ja tam przyszedłam do nich, o się cieszyli. I zaraz ta żona: „Frycku”. To Frycek do pokoju i tam mieli wódkę. To po kieliszeczku, likier. Nie zwykła. To tak było tam u nich. Ale tak nie było, Ty to jesteś katoliczka.

Przychodzili też do Pani?

Kobieta ur. 1930: Tak. No i jak wyjechali, bo oni te Mazury wyjeżdżali. Coraz mniej ich zostało. Osiedlili się Polacy. Ale w ogóle to żyliśmy w zgodzie tam. Z Polakami też. Tak że nie mieliśmy kłopotu.

Pani zapisała się do mniejszości, jak już mogła powstawać po 1989 roku?

Kobieta ur. 1930: Tak do mniejszości się zapisałam.

Jeździła Pani na spotkania jeszcze jak pan Angrik był?

Kobieta ur. 1930: Tak ja ze Stawigudy się zapisałam. No jeździłam zawsze. Ale teraz już od pewnego czasu, już parę lat nie jeżdżę. Zaczęły się choroby. Ja na przykład co niedzielę oglądałam na mszy w telewizji. Bo w kościele te zapachy to wszystko, zaczęło mnie po prostu jak siedziałam to, coraz gorzej, coraz gorzej. To niedawno to nawet Norbert mnie wyprowadził z kościoła. Tak, że ja wierzę w Boga, ale ja boję się chodzić, jak tyle ludzi w kościele to mnie jakoś.

Tak to nie mieliśmy kłopotu z Polakami.

Nie jeżdżę [na spotkania mniejszości] już parę lat. Zaczęłam chorować, to nie uczestniczyłam.

Najgorsza to była sytuacja, jak leśniczowie musieli z Łańska, bo partyjniaki Polaki.

Milicja nie dokuczała ludziom.

Kobieta ur. 1930: Milicja raczej nie. Chyba, że ktoś coś zbroił.

(...)

Pani opowiadała mi, że w Pani rodzinie często składano wnioski o wyjazd do Niemiec.

Kobieta ur. 1928: Jak odmownie to na nowo, na nowo

To Bruno ile dwadzieścia jeden razy składał [papiery na wyjazd]?

Kobieta ur. 1928: Jak ja mówiłam do bratowej, bo tam tylko po niemiecku, po niemiecku rozmawiali, bo babcia nie umiała po polsku. To ja mówię, musicie trochę po polsku, bo dzieci pójdą do szkoły i to, bo nic nie będą rozumiały. Ona mówi: „Zanim pójdą do szkoły to my już w Niemczech będziemy. A oni skończyli jedną szkołę, druga szkoła i to. Dopiero potem, jak puszczały wszystkich, nie? Kto chciał, jak tam Kohl czy który tam podpisał te.

To już po dziewięćdziesiątym roku?

Ja.

(...)

Pani jeździła też do pracy do Niemiec?

Kobieta ur. 1930: Tak, parę dobrych lat.

Mniej więcej jakie to były lata?

Kobieta ur. 1930: Ojej. Ja już nie wiem. Ja jeździłam dwadzieścia lat. Początkowo to trzeba było po wizę do Warszawy.

To pani jeździła na zaproszenie już?

Kobieta ur. 1930: Tak. Na zaproszenie. A potem to już można było bez wizy.

Kobieta ur. 1928: Po tej zmianie dopiero, jak Wałęsa to bez wizy. Tak to czekanie, do Warszawy po te wize.

Kobieta ur. 1930: Potem to było dobrze. Miałaś dowód. Na granicy jak, początkowo to tylko pociągami można było z przesiadką w Berlinie. A potem już autobusy, to się wsiadło w Olsztynie i się dojechało do Hamburga.

To naprawdę Pani długo jeździła tam. Do Hamburga?

Kobieta ur. 1930: Tak. Ale ja długo tam jeździłam.

Pani jako krawcowa tam pracowała?

Kobieta ur. 1930: Tak.

Kobieta ur. 1928: Ile lat Ty tam jeździłaś?

Kobieta ur. 1930: Piętnaście lat w jednej firmie.

Kobieta ur. 1928: Ale chyba nie. Tyle nie jeździłaś?

Legalnie mogła Pani pracować? Miała Pani obywatelstwo [niemieckie]?

Kobieta ur. 1930: Nie ja nie miałam obywatelstwa. Miałam obywatelstwo polskie.

(...)

Pani nigdy nie chciała zostać w Niemczech, tyle razy Pani jeździła?

Kobieta ur. 1928: Siostra została no.

Kobieta ur. 1930: Mnie ciągnęło, czy w Mikołajkach, no bo z Szeląga naprawdę nie życzę, żeby ktoś z dziećmi mieszkał w tym miejscu.

Z Mikołajek pamięta Pani tylko swoich sąsiadów Mazurów, czy innych Mazurów też?

Kobieta ur. 1930: Tam poznałam, ale tak żeby pamiętać. Ja nie miałam czasu Panie, praca, praca, praca w domu. Co to tak, za konia dopiero kupiłam pralkę Franię, a tak na tarce.

(...)

Kiedyś opowiadała mi Pani, że poszła do urzędu w Olsztynie?

Kobieta ur. 1928: [W czasie wojny – K. G.] ja, bo w szkole zdjęli krzyż. Ona zbuntowała się i do szkoły nie posyłała dzieci. Poszła do szkoły, i nauczyciel mówi: „No *Frau S. ich musste*, żebym pracy nie stracił. A ona mówiła: „Ale jeszcze szpadle są, przy szpadlu też Pan jeszcze by zarobił. *Sie können auch normal mit dem Spatel arbeiten*. To dostała wezwanie poszła w fartuchu taki pól, jak to było dla starszych. Poszła, ludzie ją żegnali, wtedy też prawie wszystkie tutejsze. *Es war vor Kriegsende*. Nie wiadomo przed wojną może. Żegnali ją, bo myśleli S. nie wróci. A wróciła, bo mówi. „Oni myśleli przyjdzie jakaś Pani. A tu skromna boso szła. I w tym fartuchu i to. Pomyśleli może, stuknięta i puścili do domu.

(...)